

Adolf Nowaczyński

Tapicer czy tenpicer?

Książka obgryziona do kości

Gdzie to czasy, kiedy H. G. Brailford pisał do „Robotnika”: „W ciągu dwóch miesięcy Hitler zaszkodził więcej narodowi niemieckiemu w oczach narodu angielskiego, niż cesarz Wilhelm”.

Teraz Hitler ma „dobrą prasę” w Anglii. Wywołali się tam wszyscy, wirytowali aż się przemęczyli. Już też i przestało się cytować co drugi dzień całych stron z tego „Mein Kampf”, istotnie kopalni wygrażać całemu światu i piramidalnemu nonsensowi. Książka przez amatorów obgryziona już do suchej kości.

Ile razy tylko machnął gałązką oliwną w którąkolwiek stronę, tyle razy odkrzykiwano mu zaraz urywkami z Meinkampfu, podobnie jak ongiś w Paryżu przez dwa lata codzień pisało: „Clemenceau contra Clemenceau”. Teraz zaś w stosunku do kanclerza Niemiec daje się odczuwać sentymentalno - liryczny nawet jakiś nastrój, a tendencje w wartościowaniu są stanowczo wybielające.

Dobry człowiek i szwarzcharakter

Dwa lata temu charakteryzował Hitlera Curzio Malaparte („Suckert”) w ten deseń zabawny: „Charakter Hitlera jest rzeczywiście głęboko kobiecy; jego inteligencja, jego ambicje, jego wola nawet, nie mają w sobie nic męskiego. Jest to człowiek słaby, który ucieka się do brutalności, aby zamaskować swój brak energii, swoje zdumiewające słabości, swój chorobliwy egoizm, swoją bezgraniczną pychę”.

Ale to było długo przed „przełomem” i przed podpaleniem stosu z makulatury i przed pożarem Reichstagu. Tymczasem teraz znów uderza w stronę sentymentalną na ten przykład... Wiedeński korespondent „Naszego Przeglądu”, dr. S. Wolff, cytujący zwierzenia, jakie przed nim akurat wycyzniał taki dotąd nieznany ongi „filar” Nazich, dziś apostata, a dawniej „prawa ręka” (odrazu?) samego Führera.

„Nie jest mężem stanu, nie jest dyplomatą, nie jest dobrym znawcą ludz. Ja osobiście uważam go za dobrego człowieka i stuprocentowego idealistę. Skłania się on bardzo mocno ku socjalizmowi”.

No i w ogóle teraz w najczarniejszych barwach, jako wcielenie barbarzyństwa i średniowiecza odmalowywany bywa w naj-

bardziej zainteresowanej prasie Goering, a na tem tle czarnem (Schwarz - Charakter) bardzo biało prezentuje się tak ongi bujnie i chojnie przeklinany „tapicer” czy tenpicer z Braunau.

Wstrząsacz

Oryginalne natomiast jest inne, nowe nastawienie najbardziej zainteresowanych do całego problemu historycznego. Wypowiedział to mianowicie hebrajski poeta, Ch. N. Bialik (znakomitość palestyńska) w wywiadzie z literatem Goldbergiem.

„Rola Hitlera w naszej historii nie będzie oceniona tylko ze strony ujemnej. Hitler nie miał na względzie naszego dobra, ale nie można przeczyć, że okazał on naszemu narodowi największą usługę”.

Poczem poeta Bialik przypomina erę masowej, skrajnej asymilacji żydów niemieckich, oportunistyczne chrzty, mieszane małżeństwa, refomacje seksualne, bezbożnictwo, ateizm, indyferentyzm religijny i narodowe oszczędziństwo...

„Nadszedł Hitler i uczynił Żydom należny zastrzyk. Ten niewykształcony człowiek i demagog przez Opatrzność wybrany na wielkiego lekarza naszego, chorego narodu. Nasza historia powie nieraz dobre słowo o Hitlerze. Opatrzność zesłała go, aby nas wyciągnął z duchowego upadku i uratował od zwyrodnienia”.

Odegrał więc Opatrznościowy Hitler mniej więcej mutatis mutandis rolę taką, jaką w pewnych granicach swego czasu przypisywaliśmy Bismarckowi: wstrząsacz, budziciel, zbawca, wbrew woli.

Kto zaś Hitlerowi w tem pomógł, kto tak jego, jak i w ogóle cały ruch Nazich postawił na nogi? Finansował?

Czyj utrzymanek?

Otóż dawniej pisało się stale, że wielki przemysł niemiecki głównie nadreński: Thysseny, Kizdorfy, Kruppy, Arenbergi, Siemensy, Oppale, pani Bechstein (fortepiany) i t. p. Aby wykazać hitlerowskie wstępnictwo i reakcjonizm sugerowano nam, że jest właściwie utrzymaniem fabrykanckim.

Wysła tymczasem książka amerykańskiego bankiera, Sidney Wahrburga (nie mieszać z Jamesem lub Pawłem Wahrburgiem!) pod tytułem „Źródła pieniężne narodowego socjalizmu” i sprawa była już głośna w listopadzie zeszłego roku.

Dopiero teraz atoli przypomniał sobie o tem warszawski

„Hajnt” w depeszy z Amsterdamu.

Kto zaczął autor objaśnia „Hajnt”:

„członek znanej żydowskiej rodziny bankierskiej, Warburgów i wspólnik banku amerykańskiego „Kuhn, Loeb et Comp.” tego samego, którego kierownikiem jest członek agencji żydowskiej, Feliks Warburg”.

I oto tenże Sidney Wahrburg: „od sierpnia 1929 r., aż do pożaru Reichstagu utrzymywał stosunki z Hitlerem i w ciągu tego czasu wypłacił mu, na zlecenie amerykańskiego przemysłu naftowego, kwotę 32 mil. dolarów”.

Ładna sumka! 32 miliony dolarów „przeszło przez ręce” Wahrburga dla Hitlera! I ten nie wstydił się przyjąć? A tamten nie bał się dawać takie „a con-

ta”, takiemu bądźco bądź — Hitlerowcowi?...

Instrument regeneracji

No ale teraz przynajmniej cała afery już się wyjaśnia. Tajemniczego nie w tem wszystkim niema. Aryjezki właściwie grały przy tem rolę podrzędną, komparsów czy też statystów. Ot po prostu nowojorski żydowski dom bankowy przeznacza pewną sumę na regenerację narodową zbyt zasymilowanych niemieckich żydów i schluss. Hitler jest przy tym całym zabiegu w pewnej mierze obiektem, a w pewnej instrumentem... Z tej też przyczyny pisze się teraz o „tapicerze” łagodniej, a na Hamanna czy Herr-oda awansował Goering! Prosit!...

Prof. A. Krzyżanowski zaleca

Uelastycznienie kursu waluty

Ostatnio prof. Adam Krzyżanowski wygłosił w Warszawie odczyt, poświęcony zagadnieniu „nakreślenia koniunktury”.

Prof. Krzyżanowski scharakteryzował działalność prezydenta Roosevelta, która polegała przede wszystkim na dewaluacji dolara, bezwzględnie koniecznej dla oddłużenia gospodarstwa amerykańskiego. Obok programu dewaluacji, Roosevelt podejmuje na ogromną skalę akcję robót publicznych, co jest, zdaniem prof. Krzyżanowskiego, niezbędne. Zwiększając silnie wydatki państwa, Roosevelt będzie zmuszony do zwiększenia obciążeń podatkowych, tą drogą zmniejszy dochód społeczny i w ten sposób będzie oddziaływał na zniżkę cen.

Zauważyć należy, że Roosevelt zamierza deficyt, wywołany wydatkami nadzwyczajnymi, pokryć częściowo przy pomocy zrealizowania przyrostu wyrażonej w dolarach wartości złota, nagromadzonego w „Federal Reserve Bankach”. Okoliczność ta stępiła ostrą argumentację prof. Krzyżanowskiego.

Prof. Krzyżanowski z większym uznaniem wyrażał się o polityce Anglii, która przeprowadziła dewaluację dla ustabilizowania cen i zahamowania ich spadku, nie zwiększając jednak wydatków państwa. Dla tego też sytuacja państw bloku sterlingowego jest dziś, zdaniem prof. Krzyżanowskiego, najpomyślniejsza.

Polityka francuska pokrywała deficytów przy pomocy emisji bonów nie może trwać bez końca. Podobnie jak polityka włoska fors-

wania robót publicznych z pieniędzy państwowych.

W tych warunkach dzisiaj trzeba powiedzieć, że sytuacja finansowa Anglii jest o wiele bardziej ustabilizowana i mniej narażona na wstrząsy, niż sytuacja Francji i Włoch.

Na zakończenie prelegent przedstawił do rozpatrzenia sytuację Polski, która hynajmniej nie jest optymistyczna. Nie wskazuje na to, by szybko miał zniknąć deficyt budżetowy. Jego pokrywanie nasuwać będzie coraz większe trudności. Wobec tego stajemy przed alternatywą: dalej obcinać budżet i prowadzić ostrą politykę deflacyjną, czy też drogą operacji kredytowych i

Przed krótkami

Kandydat

Do p. Konstantego Z-ka, który ogłosił, że do swego sklepu korzenne, dobrze prosperującego, poszukuje spółnika z kapitałem 8.000 złotych, zgłosił się młody człowiek w meloniku i palcie z futrzanym kołnierzem, jak można było wnosić, z kota.

— Pan szanowny względem czego? — spytał nieufnie korzennik.

Młodzieniec poprawił z wielkoświatową swobodą swój koci kołnierz i rzekł, patrząc w sufit.

— O wiele się nie myślę, pan Konstanty Z-k

— Tak jest. Pan ma życzenie?

Przybył przedstawił się, bąknąwszy nazwisko niewyraźnie i oświadczył, że to on właśnie mógłby być ewentualnie spółnikiem z kapitałem.

— Ma się rozumieć, — dodał, nie spuszczaając oka z sufitu — jeżeli faktycznie pański interes funkcjonuje odpowiedzialnie, którym sposobem towar należyta ilość przedstawia na

te ośm tysięcy, w dzisiejszym kryzysie, można powiedzieć, ciężki grosz, którym piechota nie chodzi.

— Możem zobaczyć. A pan szanowny w tej samej branży pracujący?

— Niecałkowicie można powiedzieć, ale trochę okolicznie, jako że w blawatnem interesie lokciowem handel dotychczasowo uprawiałem. W Łodzi, na Piotrkowskiej ulicy. Dwa okna, panie, personel, jak cholera. Tylko, że złodziejski naród w tej Łodzi, kradł mi, psiekrwie, na grane, można powiedzieć, forsownie, więcem odstąpił dobrowolnie. A pan szanowny, składzik, widzę, ale gancki prowadzi, każda szczegóła na swoim miejscu, porządek, faktycznie, jest.

— Proszę dalej, pan zobaczy.

Oprowadził reflektanta po sklepie, pokazał pakamerę z tyłu, piwnicę na dole. Koci kołnierz interesował się wszystkim bardzo, wypytując o ceny, dostawców, oglądał pod światło butelki, wąchał kawę, gmerał w miedalach, wogóle był tak ruchliwy, że aż to wzbudziło podejrzenia pana Konstantego, tembardziej, że w pewnej chwili wydało mu się, jakoby reflektant na spółnika zwał butelkę wiśniówki. Nic nie mówiąc, otarł się o gościa delikatnie, w przejściu i dotknął kolaniem kieszeni. Była twarda, jak kamień.

Pogadali więc jeszcze o tem i o owem, aż wreszcie reflektant począł zabierać się do odciecznia.

— No więc, tymczasowo, moje uszanowanie, — mówił koci kołnierz — a względem interesu namyśle się. Podobno mnie się nie mogę powiedzieć i faktycznie możem pokombinować.

— Dlaczego nie, owszem — odparł korzennik — a tę buteleczkę wiśniówki wystawiaj pan nazad, panie ładny, żebym pana nie trząchnął w kinola i żebym się w gniewie nie rozszalał.

Wytworzyła się sytuacja bardzo naprężona. Nieprzyjemna, można powiedzieć. Koci kołnierz skwaśniał, zgorzkniał, chwilę pomedytował i nagle prysnął ku drzwiom, jak jeleń. W tej samej chwili korzennik cisnął za nim stołkiem i niedoszły spółnik runął, jak długi na iemię. Dorazna rewizja wykryła w jego kieszeniach, prócz butelki wiśniówki pudelko szprotków i dziesięć lasek wanilii.

Miesiąc więzienia dostał zato w Sądzie Grodzkim XI okręgu. Very

Polskie samoloty Do Grecji

Podjęte zostały pertraktacje w sprawie uzyskania przez polskie fabryki lotnicze większych zamówień ze strony Grecji. Grecja zamierza obecnie zakupić do 20 nowych samolotów.

Józef Gwizdalewicz

Z pamiętników szofera Kombinacje wyścigowe

Konie już od kilku minut były na starcie. Wszyscy gracze na placu, z niecierpliwością oczekiwali chwili, kiedy bomba pójdzie w górę. W tem szmer się rozszedł, między ludźmi. Jedni mówili: „Bomba w górę”, a drudzy: „Bomba gaj”, a bomba cała czerwona i z daleka widoczna popłynęła po sznurze w górę.

Myśmy stali na ławce wpatrzni w naszą Magdę, która na starcie zachowywała się niespokojnie. Serca nam biły, a każdy z nas czekał z niecierpliwością biegu, no, i wygranej. Nareszcie po jednym falstarcie konie ustawiły się równo i ruszyły. Starter opuścił chorągiewkę, co oznaczało, że już bieg naprawdę się odbywa. My patrzymy, że nasza Magda leci szósta. Inny jakiś koń odskoczył na pierwszego i

ucieka. Jeden z nas mówi:

— Magda już kaput, wcale nie może!

Drugi w zdenerwowaniu krzyczy:

— Zamknij pan gębę, Magda dobrze idzie, jeździec trzyma ją na finisz, gdzie odda dopiero końcówkę.

Patrzmy — konie są na zakręcie. Wychodzą na prostą, jak huragan. Nasza Magda jest czwarta. Myślę sobie, kiepsko jest, coś ona za słabo finiszuje. Ludziska krzyczą każdy nazwę swego konia. Na naszej ławce słychać krzyki: „Magda, Magda dawaj, Magda dawaj!”, a ta cholerna Magda, jak na złość, nie mija drugich, tylko ciągle jest czwarta. Jeździec siedzący na niej, leje ją batem z całej siły. Po owem biciu poznałem już, że

17)

ona pierwsza nie przyjdzie. Stałem na ławce, jak słup soli, a ze złości, aż zrobiło mi się gorąco.

Za chwilę wywieszono numer konia, który przyszedł pierwszy i konia, który przyszedł po francusku. Nasza Magda przyszła bez miejsca. Zeskoczyliśmy z ławki. Moi kamraci poczęli mi robić wymówki, dlaczego ja usłuhałem jakiegoś frajera, który mnie napuścił na takiego cholernego łacha, zaczęli mnie dowodzić, że oni jeszcze w domu wystudjowali, że ów koń, co wygrał, to nie miał prawa przegrać, ponieważ w ostatnim wyścigu był bardzo bliski w dobrym czasie. Dopiero ja im mówię:

— Słuchajcie! Ja sam w ową Magdę nie wierzyłem, ale jak właściciel mi powiedział, że ona wygra napewno, to ja byłem przekonany, że ona jest ciemnienna, lub też wypuszczają ją na prowadzenie i nie będą ją gonili. A wiecie, co ja wam jeszcze powiem? Może Magda w biegu miała jakiś wypadek, mogła być potracona, mógł popręg pęknąć,

lub też mogła i zakuleć. Jednym słowem, że była jechana napewno, lecz kombinacja nie udała się. Mamy nadzieję, że jeśli Magda przegrała, to Berceuse wygra napewno i będą za nią dużo więcej płacić, niż przy wygranej przez Magdę. Publiczność widząc, że Magda przegrała, na Berceuse grać wcale nie będzie, myśląc sobie, że stajnia jest nie w sztosie.

Koledzy, po mojem tłumaczeniu, mówią do mnie, że będą jeszcze ze mną grali tę drugą klaczkę, lecz o ile ona przegra, to wtedy już nigdy ze mną na wyścigach nie zagrają, a owego pana, co dał te konie, to może śmiało cholera trafić.

Znów nadchodzi bieg. My już mamy bilety w kieszeni. Stoimy na ławce — idą konie. Patrzmy — idzie nasza Berceuse. Piękna klacz, duża, wysoka, tylko głową porusza raz po raz, tak, jakby nam dawała znaki, że wygra napewno. Mówię im, że jeśli ta klacz nie wygra, to więcej na wyścigi nie przyjdzie.

Konie poszły na start, a niedługo bomba do góry. Starter machnął chorągiewką — bieg się rozpoczął. Patrzymy. Nasza kobyłka idzie w przednich koniach, co już było dla nas dużą nadzieją. Dochodzą do zakrętu — nasza jest trzecia, wychodzą na prostą, my patrzymy, a nasza kobyłka wymija momentalnie owe dwa konie, idące na przódzie, zajmuje bandę i wali, jak kula prosto do mety. Na naszej ławce zerwał się ogromny krzyk:

— Berceuse, Berceuse! Dawaj, dawaj, dawaj!

Jeden krzyczy: „Dawaj lalaczko”, a drugi: „Dawaj, Berceuska”. Stojąc na ławce zobaczyliśmy, że już numer został wywieszony, jak i czerwona chorągiewka, co oznaczało, że wygrana naszej klaczki jest zatwierdzona. Radość zapanaowała w naszym kółku. Wszyscy zaczęli wychwalać owego właściciela, co dał konia, wołając, że on jest bardzo porządnym chłopcem i że życzą jemu zdrowia.

Pomyślałem sobie, że, gdyby konia przegrała, to oni jemu życzy-

liby cholery w bok. Jeden zaczął mówić, że dadzą wyżej setki za dziesięć złotych, drugi, że nie dadzą setki, ponieważ musiał właściciel grubo zagrać, a trzeci mówi:

— Co dadzą, to dadzą, ale grunt najważniejsze, że nasza kobyłka wygrała i będą za nią nam płacić.

Czekamy z niecierpliwością na wypłatę. Nareszcie widzimy, że biegnie chłopiec do tablic, trzymając kartkę w ręku, na której jest napisana wypłata. Wywiesza ją numery na tablicy, płacąc z góry, to jest w zwyczajnym, przeszło osiemdziesiąt za dziesięć. My przedko suniemy do kasy po wypłatę. Pomimo żeśmy przegrali na Magdę, to po wygraniu Berceuse, wróciła się nam przegrana i jeszcze byliśmy sporo zarobili.

Po wyścigach wszyscy udaliśmy się na skromną kolację, gdzie piliśmy wszyscy w zgodzie, rozmawiając o wyścigach i wspominając, jak ta nasza kobyłka pięknie wygrała wyścig. (a. e. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konta (z kow. P. K. O. Nr. 13550).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.